

26
STEFAN OTWINOWSKI *Notes*
KRAKOWSKI

A więc już pourlopowa jesień w Krakowie. Chodzę po mieście i sprawdzam. Sprawdzam, o ile się ten świat posunął. Świat, jak mówią ewolucjonści, posuwa się i młodzią. Odwrotnie jak człowiek. A więc pozostał przy świecie. Na przykład okolice Dworca Głównego tak jakby rzeczywiście odmłodziły. Przedłożono w stronę północnozachodnią plac przystankowy — plac ten zakreca korytem nowej teraz ulicy, i auta przecinając w poprzek Pawą, suną ulicą Kurniki i dalej w szeroki świat. Wprawdzie ulica o nazwie Kurniki brzmi nieco sielsko, nie mi to jednak nie przeszkadza w uznaniu śmiałychem rozwiązaniu komunikacyjnych, które przybliżyły nam Zabierzów i Węgrce, a w dalszej konsekwencji Katowice i Warszawę. Bravo. Wracam z okolic dworca, czytam na wiekowym płocie kolorowe afisze i myślę, że pan Ambroży Jemialkiewicz cieszyłby się z tej mojej tak dumnie rozpoczętej korespondencji krakowskiej. Jemialkiewicz z „Wielkiego człowieka do małych interesów”? Tak, właśnie, Fredro grany jest u nas „w tej dobie” aż w dwóch teatrach, przy ulicy Karmelickiej i przy ulicy Majakowskiej. Na Karmelickiej reżyseruje „Wielkiego człowieka” Józef Wyszomirski — tam, w Nowej Hucie „Damy i huzary” Waldemar Krygier. Nazwisko Wyszomirski mówi mi więcej, podpowiada wiele skojarzeń artystycznych i osobistych. Wybrałem Wyszomirskiego, i rzeczywiście reżyseria jest najlepszą stroną tego przedstawienia. Powiecie: reżyseria! Fredro to nie autor, jak ci „nowocześni”, którzy piszą tylko dla reżysera, za nie sobie mając aktora i widza. Czy rzeczywiście nie mieliśmy reżyserów w przedstawieniach Fredry? Mieliliśmy. Chociaż, przyznaję, nie one pozostały nam na długo w pamięci. Zelwerowicz, Maszyński, Grabowski, Fritsche — tak, to oni swoją aktorską biologią poparli Fredrę. „Wielki człowiek do małych interesów” przy ich współdziałaniu w Teatrze Narodowym — cóż to było za przedstawienie! „Czy to przez autora Pamiętnika żony?” Ta dziś przez nikogo nie zauważona kwestia, gdy ją rzucił Władzio Grabowski, przeszła do historii teatru i to tej najważniejszej, nie pisanej, lecz zachowanej w „sumieniu świadków” Historia historia, wróćmy jednak na Karmelicką, do dni i wieczorów bie-

żących. No, nie miał Wyszomirski w naszym Teatrze Rozmaitości aktorów na Zelwerowiczowską miarę, więc i przedstawienie nie było rewelacją, która by na wieki zapadła w pamięć publiczności. Niemniej spektakl oglądało się z przyjemnością, chociaż nie od pierwszej chwili. A nawet przez dłużej początkowe minuty nuda, zdawało się, zniszczył tekst najdowcipniejszego z naszych hrabiów. Początek, cały niemal pierwszy akt, toczył się niemrawo, bez współdziałania widzów. Stopniowo jednak to, zrazu mdłe, przedstawienie nabierało tempa i rumieńców. Bohdan Grzybowicz, grający Dolskiego, skoligacił swą rolę z Albinem ze „Ślubów panieńskich”, co nie wydawało się najszcześniejszym pomysłem, aliści potem w rozwoju akcji pokrewieństwo to wcale zręcznie motywował, aż wreszcie zaczął nas w istocie bawić. Bawiła nas też Nina Repetowska jako Matylda. Mało zabawny był pan Jemialkiewicz, mało zabawny i mało sympatyczny... ale w tym dopatrywałbym się specjalnej intencji reżysera. Bo tak po prawdzie, to pan Ambroży potworem jest i nieprzeciętnym balwanem, dlaczego więc miałby być sympatyczny? Maciej Szybist w programie, który nabyłem w przerwie, oświadcza: „Bo też pan Jemialkiewicz jest biurokrata życia. Biurokrata, który potrafi stworzyć biurokrację nawet tam, gdzie nie ma urzędu”. No właśnie, to prawda. Z myślą komentatora zgodził się reżyser. A aktor? Aktor, Tadeusz Wieczorek, na miarę swych niezłych umiejętności warsztatowych zamysł reżysera konsekwentnie wypełnił.

Tyle na razie o Fredrze i teatrach — o, będziemy w ciągu jesieni nieraz do nich zaglądać! — ale i o sztukach innych nie zapomnimy. Pałac Sztuki już dziś polecam. W ślad za księgą Karola Estreichera, przekazującą portret Leona Chwistka, środowisko krakowskich historyków i artystów przygotowało zbiorową ekspozycję malarza, pioniera formizmu i strefizmu. Bardzo interesująca to wystawa i wcale nie „dziwna”, mimo że Chwistek uchodził kiedyś za nie lada oryginała. Wiele można na tej wystawie przeżyć, a także nad przeszłością naszą obyczajową zadumać się. Obrazy Chwistka — choć nie był to malarz „rodzajowy” — bardzo nam minione życie przybliżają. Patrzymy, przypominamy sobie i chwilami nawet

wierzyć nam się nie chce. A jednak. Tak, nie inaczej poruszaliśmy się w tańcu, tak wyglądał ubiór i negliż naszych pań, tak uczono nas fechtunku, jeśli go praktycznie nie stosowaliśmy, to tylko przypadek, gotowość do praktyki była zawsze... O ściśle artystycznych walorach Chwistka napisze z pewnością u nas kol. Jerzy Madeyski — na malarstwie się zna, owszem. Natomiast ze względu na swój młody wiek nigdy nie mógł być na prawdziwym dansingu, szermierkę nazywa sportem, a negliż kobiet przyjmuje za zjawisko tak naturalne i pospolite, że szczerym, infantylnym pasjom Chwistka może się już tylko dziwić.

A więc: kto do teatru, kto na wystawę, ja wracam jeszcze w urbanistyczny pejzaż. Konkretnie na ulicę Stolarską. Pytają nasze krakowskie pisma, pytają mnie też moi czytelnicy, czy wobec absolutnej konieczności odnowy Starego Miasa zachować na przykład „Kramy dominikańskie”, czy też je właśnie teraz zburzyć? „Nie są przecież — cytuję list — bardzo piękne, ani nawet bardzo stare”. — Istotnie, odpowiadam krótko, wartość estetyczna czy artystyczna tego zabytku nie przedstawia się wspaniale, ma on jednak swoisty i niepowtarzalny urok. Budowla ta świadczy się też charakterem „interpretacyjnym”; tłumaczy nam dawny obyczaj w przedmiocie rzemiosła i handlu. Nie jest to zresztą obyczaj całkowicie przeszły. Pod swoistymi żelaznymi arkadami odbywają się wszak jeszcze i dzisiaj transakcje. Ich, że się tak wyrażę, jawność, plenerowość ma w sobie wiele malowniczości. Można się temu długo przyglądać, mimo że niewiele na tej Stolarskiej można kupić. Ale to już inna sprawa i inna win!

STEFAN OTWINOWSKI



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE LITERACKIE

KRAKÓW, ul. Wisła Nr 2

wydanie

Nr 42 z dn. 7-10-1971

Zwocik literacki

Pod redakcją Brunona Miecugowa

KSIĄŻKA O FOGGU. „Chłopska Droga“ (nr 79) donosi w artykule Lecha Zychkiego, że „książka o p. Mieczysławie... ukaże się pt. «Od palanta do bell-kanta»“. Ciekawy tytuł! Jeśli tyle błędów, ile w tym tytule, będzie i w środku książki, stanowić ona będzie niewątpliwie sensacyjną lekturę!

KŁOPOTY Z SUKNIĄ. Czytający tekst filmu „Kobieta w szlafroku“ (TV, 2 października) p. Suzin kilkakrotnie powtarzał niepolSKI zwrot: „założ suknię“, „miałam założyć najlepszą suknię“. Ze też sympatycznemu spikerowi przeszły przez gardło takie obrzydliwości!

UZĘBIONY DRÓB. W programie na dobranoc 5 października ujrzały nasze pociechy gąskę Balbinę, którą bolą zęby, i kureczaka Pysia, który zęby leczy u dentysty. W ten sposób dowiedziały się nasze dziateczki, dzięki dobrej Cioci Telewizji, że gęsi i kury posiadają uzębienie!

„MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUCHARU“ — ten przysłowiowy zwrot powinni mieć stale w pamięci redaktorzy naszej TV, którzy z uporem godnym lepszej sprawy stale serwują nam we wszystkich komunikatach „i“ po „między“; np. „między Partią i społeczeństwem“, „między NRD i NRF“, „między handlowcami i kupującymi“ itd. A tam wszędzie powinno być — zgodnie z duchem języka polskiego — „a“! Prosimy więc pamiętać o zwrocie: „Między ustami A brzegiem pucharu“! W ten sposób redaktorzy TV będą mogli choć na tym odcinku odrobić zaległości z niższych klas szkoły podstawowej...

„KREM LITERACKI“ poleca Krakowska Kawiarnia Literacka. Gdyby tak inne przedsiębiorstwa gastronomiczne poszły tym śladem, moglibyśmy mieć „podroby literackie“, „literacką zupę nie“ i wiele innych nowych nazw potraw. Nie ma to jak pomysłowość!

JAN PIESZCZACHOWICZ w recenzji zamieszczonej w „Echu Krakowa“ z 20 IX br. chwali bardzo Waldemara Krygiera m. in. za to, że w reżyserowanym przez niego przedstawieniu „Dam i huzarów“ Fredry w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie wszystkie starsze postacie komedii obsadził młodymi aktorami. „A dlaczego niby miałyby udawać się w tym celu do domu reńcisty?“ — pyta dowcipnie Pieszcachowicz. Rozumiemy interesujące i chwalebne intencje Krygiera i Pieszcachowicza likwidacji starszych od nich, na razie w teatrze. Alsiści w tej samej recenzji, tylko nieco dalej, pisze autor: „Dobrze odwzorzył swojego Majora Leszek Świągół — choć za młodo trochę wygląda jak na 56-letniego pana“. Jakże więc ostatecznie? Obsadzać starych młodymi czy nie?

NIE ZACHWYCIŁY NAS umieszczone na frontonie majestatycznego gmachu Collegium Novum UJ wielkie plansze płócienne z napisami odnoszącymi się do nowego roku akademickiego. Można było te słuszne w treści hasła umieścić wewnątrz gmachu lub na jego wrotach, rażą bowiem niezmiernie na neogotyckim frontonie uniwersyteckiej budowli.

ABSOLUTNIE nie można zrozumieć, co miał na myśli Z. Umiński („Życie i Myśl“ nr 7/8) pisząc, że „u nas prawdziwy rozkwit rodzimego esaju przeżywalimy na przelomie ubiegłego stulecia (choć można by nawet sięgać do Sępa Szarzyńskiego)...“ Sęp-Szarzyński — eseista? to sensacja dla wszystkich badaczy literatury staropolskiej.

W DOBRZE PROWADZONYM teleturnieju „Warszawa Bolesława Prusa“ padło jednak pytanie: „Jakim pseudonimem podpisywał Prus swe felietony w «Muzę» w 1873?”. Poprawną odpowiedź musiało być: „Felietony ukazywały się bez podpisu“. Redaktorzy konkursu wiadać nie znają zasady, że pytania tego rodzaju (tzw. pytania kategoryjne) zakładają pozytywne rozstrzygnięcia pytań bardziej od nich podstawowych; przy pytaniu „Jakim pseudonimem itd.“ — założeniem jest, że jakiś pseudonim pod tymi felietonami figurował. Zwracamy na to uwagę, bo pytania sformułowane w ten sposób, logicznie błędny a mylący uczestników teleturnieju, słyszeliśmy już nieraz.

ZŁE SIĘ PRZYGOTOWALI uczestnicy „Panoramy literackiej“, poświęconej literaturze o wrześniu 1939 r. Powtarzano w niej z naciskiem, że pisarze jako pierwsi podjęli temat po wojnie, wyprzedzając historyków. Zapomniano zupełnie o pionierskiej książce Jerzego Kirchmayera „Kampania wrześniowa“, wydanej jesz-

cze w r. 1946 i o dyskusji publicystycznej, którą wówczas wywołała.

O ŚWIĘTA NAIWNOŚCI! W reportażu „Szczawnickie ambicje i kompleksy“ („Gazeta Krakowska“ nr 233) przeczytaliśmy m. in. takie zdanie:

„Warto także rozważyć propozycję kilku społeczników, którzy w „Szalayu“ chcieliby zorganizować dom wczasowy dla twórców i literatów. Mieliby tam możliwość codziennego z nimi kontaktu miejscowi ludzie, rząst. bardzo utalentowani“.

„Zwocik“ nie ma za złe autorce, że z takim naciskiem podkreśla całkowitą rozbieżność pojęć „twórca“ i „literat“, dziwi się natomiast jej przeświadczeniu o pożytkach płynących z codziennych kontaktów twórców i miejscowej ludności. W paru miejscowościach wczasowych są domy pracy twórczej (do prowadzenia domów wczasowych stowarzyszenia twórcze się nie zniżają), ale jakoś nie słychać o jakichkolwiek korzyściach wynikających z tego dla stałych mieszkańców. A już na pewno nie dla tych utalentowanych...

CZUJNI. Na swe 25-lecie Państwowy Teatr Lalki i Aktora „BAJ POMORSKI“ przygotował widowisko J. Wilkowskiego wg K. Przerwy-Tetmajera „O Zwyrtałe Muzykancie“. Warto odnotować wkład miejscowych czynników, które poleciły dokonać w tekście bajki dwu doniosłych zmian. Otóż zamiast podejrzanego widocznego św. Piotra, nakazano wprowadzić postać bezimiennego Klucznika, a ponadto kwestia Zwyrtały: „Pora mi iść ku niebu“ zmieniono na „Pora mi iść ku górze“. Gratulując wysocę rozwiniętej czujności spieszymy dodać, że utosamianie pojęć „niebo“ i „góra“ pachnie jednak balwochwaltwem.



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE LITERACKIE

KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie

4 4 31 10-1971

Nr z dn

KORESPONDENCJA „ŻYWOCIKA”

„Żywociku” drogi,

43/71.

przeczytałem notatkę („Życie Literackie” nr 42) na temat mojej recenzji o „Damach i huzarach” Fredry w reż. Waldemara Krygiera („Echo Krakowa” z 20.IX) — i smutek mnie niejaki ogarnął, mimo że tak wesołym organikiem jesteś. Czyżby jesień wyzwoliła w Tobie jakoweś frustracyjne nastroje? Ale nawet frustracja nie powinna stać się powodem tego, co w naszym kraju przywykło się nazywać „opluskwianiem” — choćby i w wesołkowatej formie. Pomiędzy fakt, że dość dziwnie i przewrotnie interpretujesz moją recenzję, w której bronię Krygiera przed atakami, iż obsadził swój spektakl młodymi aktorami. Masz mi za złe, że zauważyłem przy tym, że jeden z nich wygląda zbyt młodo jak na swoją rolę — a ja przecież nie domagałem się obsadzenia „Dam i huzarów” wyłącznie młodymi, miałem więc prawo poczynić taką uwagę.

Bardziej od tego wszystkiego zainteresował mnie następujący dowcip w tej

na siłę ciągniętej ku dowcipowi notatce: „Rozumiemy interesujące i chwalebne intencje Krygiera i Pieszczechowicza likwidacji starszych od nich, na razie w teatrze”. Przyznasz, drogi „Żywociku”, że pozwoliłeś się ponieść żywiołowi przeinterpretowania, nie mającego nic wspólnego z tekstem recenzji. A ponieważ pozwalasz sobie na takie przypuszczenia, pozostające w sferze „wiedzy domniemanej”, i ja domniemywać będę o źródłach tej niespodziewanej enuncjacji. (Piszę w swoim imieniu, nie znam bowiem poglądów reż. Krygiera, choć nie przypuszczam, żeby był skłonny na Twoje zamówienie wprowadzać program eutanazji....)

Nie wiem, w czym imieniu piszesz „rozumieć”, i nie wiem, co „rozumieć”, ale przypuszczam, że ma to niejaki związek z moimi dwoma wystąpieniami: na otwartym zebraniu POP PZPR

przy krakowskim oddziale ZLP oraz w programie krakowskiej TV „Panorama młodych”. Przy obu tych okazjach domagałem się większego udziału młodych w tworzeniu wartości kulturalnych oraz w zarządzaniu nimi — i mam nadzieję, że nie jest to aż tak zdroźna propozycja. Krytykowałem także szereg zjawisk w naszej kulturze, których współautorami są niektórzy zasiadający starsi panowie, dziś niechętnie raczej przyznający się do owych zasług. Zrobili to jawnie i publicznie — oczekiwałbym podobnej polemiki, a nie kwaśnoinsynuacyjnych zdanek pod wydumany pretexsem.

Nie frustruj się, „Żywociku”, i nie ulegaj podszeptom ludzi, obdarzonych bardzo specyficznym rodzajem humoru — jak widać z notatki, o której mowa. Czego Ci życzy Twój stały czytelnik —

JAN PIESZCZACHOWICZ